



# Król ŚRÓDMIEŚCIA

Warszawski mrok #1

KATARZYNA GARCZYK



Copyright ©  
Katarzyna Garczyk  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2022  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:  
Kamila Reclaw  
Korekta:  
Magdalena Mieczkowska  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-887-8

**KATARZYNA GARCZYK**

**KRÓL  
ŚRÓDMIĘSCIA**

**WARSZAWSKI MROK #1**

**OŚWIĘCIM 2022**



# ROZDZIAŁ 1



– Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł? – pytam, gdy Maks nie odzywa się dobrą chwilę.

– A masz inne wyjście? – odpowiada pytaniem na pytanie i wzrusza ramionami.

Kręcę głową, możliwe, że tego nie widzi. Jest ciemno, wędrujemy jakąś mroczną uliczką, a godzina w telefonie pokazuje mi trzy minuty po północy. Maszeruję przed siebie, dręczona wyrzutami sumienia, że jeśli nic nie zrobię, mogę stracić brata. Z niektórymi ludźmi się nie zadziera, a Łukasz zadarł z najgorszymi.

Nie raz i nie dwa byłem w podobnej sytuacji, lecz teraz to wszystko wydaje mi się zupełnie inne, nierealne. Wcześniej brat, gdy potrzebował kasy, pożyczał ją od ludzi z najniższego szczebla, od płotek, więc nie były to wysokie sumy. Teraz jednak przeszedł sam siebie.

– Nie. Nie mam innego wyjścia.

Doskonale wiem, w co się pakuję, to nie tak, że idę wprost do jaskini lwa i nie zdaję sobie z tego sprawy. Wiem, że moja decyzja wywoła odpowiednie konsekwencje, ale widok żywego brata jest najważniejszy i przyćmiewa zdrowy rozsądek. Jeśli jest choć jeden procent szans, że mogę go uratować, wykorzystam tę okazję.

– Słyszałam wiele nieciekawych rzeczy na jego temat – kontynuuję.

– I wszystkie są prawdziwe, jednak przy mnie nie musisz się martwić, okej? – Zdawkowo kiwam głową. Wcale

nie przestaję się martwić. – Musimy iść do klubu nocnego, tam zawsze są. Wiesz, Costura i inni. Powiadomiłem już jednego z jego ludzi, spodziewają się nas, więc nie powinno być problemu.

– Nie przypuszczałam, że zwykły klub nocny może się okazać przykrywką do prowadzenia szemranych interesów. Zawsze były to ślepe uliczki lub jakieś meliny czy opuszczone budynki – wypowiadałam swoje myśli na głos.

– To jedni z najważniejszych i najgroźniejszych ludzi w tym kraju. Meliny skończyły się dla nich lata temu.

– Diego... – Przystaję na chwilę i spoglądam na gwiazdy. Na Maksa zawsze mówili Diego, nie mam pojęcia, skąd to się wzięło, ale podobno tę ksywkę dostał, jak miał osiem lat. Ponoć stoi za tym jakaś grubsza historia, lecz nigdy nie pytałam. Wołałam nie wiedzieć. – A jeśli to się nie uda i będzie tylko gorzej?

– Nie będzie. Mamy plan, po prostu się go trzymaj.

– Skąd w tobie ta pewność?

Diego zatrzymuje się i podchodzi. Chwyta mnie za ramiona, więc spoglądam mu w oczy.

– Znam Costurę. Mel... Wiem, że nie jest to żadne zabezpieczenie z mojej strony, ale naprawdę nic ci nie grozi. Ze mną jesteś bezpieczna.

– To, że go znasz, nie gwarantuje mi bezpieczeństwa, a Łukaszowi życia.

Przyjaciel wzdycha. Może i faktycznie zna Costurę, ale ja wiem, że zawsze powinno się unikać kłopotów, a nie wchodzić w ich sam środek.

– Nie robi niczego bez powodu, kieruje się zasadami, a ty chcesz z nim tylko porozmawiać, tak? – Przytakuję.

– Uda się, zobaczysz.

Nie mam pojęcia, jakim cudem Łukasz odda Costurze dwadzieścia tysięcy. Nie jest to kasa, którą można wytrzasnąć ot tak. Może i nasi rodzice są bogaci, dostajemy od nich tygodniówki, ale kasa nigdy nie była nam potrzebna do szczęścia. Starzy się nami nie interesują, a tylko tego tak naprawdę zawsze od nich chcieliśmy. Uwagi.

– Jak dobrze znasz Costurę?

– Gdy byłem dzieckiem, uratował mi życie, Mel. – Wzdycha i opuszcza ramiona wzdłuż tułowia. – Costura słynie z tego, że jest bezwzględny dla wrogów, lojalny wobec przyjaciół i obojętny dla obcych, a ja... – waha się. – Ja nie jestem mu obcy. Pomógł mi, gdy najbardziej tego potrzebowałem, dlatego dla niego pracuję.

– Pracujesz dla niego? – Robię krok w tył, by spojrzeć mu w oczy. Wiem, że Maks jest dilerem, ale nie miałam pojęcia, że w podziemiu zajmuje tak wysokie miejsce w hierarchii. Teraz się okazuje, że jest jednym z tych ważniejszych. – I masz całkowitą pewność, że wejdziemy tam, porozmawiamy z tym typem i wyjdziemy, tak?

– Tak, Mel.

Dostaję ten mały, długo wyczekiwany zastrzyk nadziei i wiem, że to może się udać.

Dygotę z zimna, poprawiam czarną bluzę i naciągam kaptur na głowę. Wyciągam z kieszeni mentolowego papierosa i odpalam go pospiesznie, bo choć mamy koniec maja, pogoda wieczorami jeszcze nie dopisuje.

Znajdujemy się przed tylnym wejściem. Przystaję w miejscu, sama nie wiedząc, czy powinnam się w to mieszać, czy może odpuścić. Brat sam powinien sobie radzić ze swoimi problemami, nie mogę w kółko go z nich wyciągać.

– A jeśli się nie uda?

Przyjaciel wzdycha głośno i zwraca się w moją stronę.

– Kurwa, Melka, nie odpierdalaj. Masz pojęcie, ile musiałem błagać, by chociaż zechciał się z tobą zobaczyć? Kurwa, oczywiście, że nie masz pojęcia! – Szarpie się za włosy. Od razu się zdenerwował. – I jeszcze co musiałem zrobić, żeby ci pomóc! To nie są proste rzeczy! Nikt by cię tu nie doprowadził, a znam Costurę i jego ludzi, sam kiedyś byłem z nim blisko, więc wiem, że nic ci się nie stanie.

– Diego, tylko...

– Albo wchodzisz, albo nie. Zrobiłem, co miałem zrobić, więcej ci już, kurwa, nie pomogę, jeśli tak to ma wyglądać i za nic masz moje starania – odpowiada szorstko.

Czuję łzy zbierające się pod powiekami. Odwracam głowę i robię parę głębokich oddechów, słysząc za plecami głośne westchnienie przyjaciela. Chodzę jeszcze chwilę z miejsca na miejsce. Nie wiem, co zrobić. Doceniam to, że Maks mi pomaga i jest zawsze, kiedy go potrzebuję, ale... kurwa mać, co ja robię?

– Idziesz czy nie? – pyta zdenerwowany, więc zdawkowo kiwam głową.

Obym tego nie żałowała.

Diego puka. Gdy to nic nie daje, zaciska dłoń w pięść i uderza mocniej, a po chwili rozmasowuje kostki. Wyrzucam peta, denerwuję się. Metalowe drzwi otwierają się z hukiem, a naszym oczom ukazuje się wysoki, napakowany mężczyzna, który wierci wzrokiem dziurę w moim ciele, przez co czuję się jeszcze bardziej niepewnie. Mam ochotę iść stąd w cholerę. Mimo zapewnień Maksa coraz mniej mi się to wszystko podoba, jednak jeśli nie spróbuję, zabiją mi brata, a na to nie mogę pozwolić.

Facet omiata nas szyderczym spojrzeniem. Uśmiecha się do mnie z litością, jakbym była małym dzieckiem, które zgubiło się w wesołym miasteczku.



– Musimy porozmawiać z szefem. Jest u siebie? – pyta Diego poważnym głosem. Gdybym go nie znała, z pewnością bym się przeraziła. Od tej strony poznałam go kilka lat temu, gdy to właśnie z nim zadarł Łukasz.

– Zjeżdżaj stąd, dziecko, bo możesz nie wrócić do domu – zwraca się do mnie, a następnie do Maksa, wskazując na niego palcem – a ty wypierdalaj. Masz zakaz wstępu po ostatniej akcji.

– Serio dalej o tym pamiętacie? – Uśmiecha się sztucznie i poprawia włosy.

To pierwszy znak, który mówi mi, że lepiej stąd iść.

– Musimy z nim porozmawiać, to ważne – dodaję. Maks wciąż stoi przy mnie. Nie boi się tego człowieka, więc i ja czuję się odrobinę spokojniejsza.

– Drugiej szansy ci nie dam. Nie wiesz, z kim chcesz się spotkać. Robię ci przysługę. – Zamyka drzwi.

To drugi znak. Powinnam posłuchać tego faceta, jednak nie potrafię.

Jeśli tam nie wejdę, to nie porozmawiam z Costurą i nawet nie będę miała szansy, żeby błagać go na kolanach, by nie zabijał mi brata. Jestem w stanie to zrobić. Łukasz to najważniejsza osoba w moim życiu.

Buzuje we mnie odrobina szaleństwa i ogrom strachu. Pod wpływem chwili robię coś, za co z pewnością przyjdzie mi słono zapłacić.

– Będę tu stała całą noc i go wołała, aż wyjdzie! – krzyczę.

Facet nie domyka drzwi, przeciwnie – otwiera je szerzej i wgapia się we mnie, jakby sądził, że albo się przesłyszał, albo to ja coś źle zrozumiałam. Uchyła wargi i patrzy ponad nami. Dopiero teraz widzę, że to nie mnie otwiera drzwi, a jakimś tysemu facetowi. Wita go skinieniem głowy.

– Costura ceni sobie prywatność i mało kto wie, gdzie go znaleźć – mówi ten łysy, wgapiając się swoimi wielkimi ślepiami w moje.

– Cader – zaczyna Maks – powiedz mu, żeby nas wpuścił. Chcemy pogadać z Costurą. Rozmawiałem z nim, wie, że mam przyjść.

– Więc wchodźcie – odpowiada Cader i sam znika nam z pola widzenia.

To trzeci znak. Za szybko weszliśmy.

– Nie ruszać się. Jeśli drgniesz, to cię załatwię – mówi ochroniarz i wyciąga telefon, a następnie się od nas odwraca. Nie chcę wystawiać jego cierpliwości na próbę i sprawdzać, czy takie obietnice mają pokrycie. Stoję więc w miejscu.

Zaczynam rozmyślać o tym, co jeszcze Diego mi mówił. W drodze wyjaśnił, jak działa ta organizacja. Klub nocny to miejsce, w którym załatwiają interesy. Costura, jako właściciel całego budynku, dba o jego renomę i własną reputację, a porachunki wyrównuje jedynie z dłużnikami. Przerazające jest to, co może zrobić z Łukaszem. Skoro ja mu nic nie zrobiłam, nie powinien chcieć mnie odstrzelić. Przyjaciół dodał również, że Costura nie pozwoliłby mu mieć własnej działalności, gdyby wyczuwał zagrożenie lub mu nie ufał.

Ktoś się do nas zbliża. Rejestruję, jak jakiś mężczyzna podchodzi i uderza Diega w twarz. Chłopak upada, a ja jestem zbyt zaskoczona, by cokolwiek zrobić. Zresztą jak mogłabym mu pomóc? Jedynie przyglądam się całej scenerii. Maks dostaje kolejny raz, po czym wstaje. Widzę, że chce oddać.

– No proszę, proszę – zaczyna obcy mężczyzna spokojnym, rozbawionym głosem. – Kogo my tu mamy. Przychodzisz z nową dupą? Załatwiasz jej fuchę? – dopytuje,

wyciągając z kieszeni cukierki. Pakuje ich garść do ust, a opakowanie chowa z powrotem.

– Stary, kurwa... – Maks nie kończy, ponieważ dostaje z pięści w brzuch, a pode mną uginają się nogi.

– Przepraszam, ja... – Z niepewności odbiera mi mowę. Wargi mam suche, więc przesuwam po nich językiem, jednak w dalszym ciągu nie potrafię nic powiedzieć.

– Czego tutaj szukasz, niewiasto? Jesteś pewna, że to dla ciebie odpowiednie miejsce? Wynoś się, póki jeszcze ci pozwalają i zanim zmienię zdanie – mówi do mnie.

Czwarty znak.

Spogląda na moją twarz, mierzy wzrokiem sylwetkę od góry do dołu. Stoi i gapi się tak kilka sekund, zupełnie nic nie mówiąc. *Mam coś na twarzy?* Czuję się niezręcznie, gdy nie odrywa ode mnie swoich ogromnych ślepi.

Odbijam się o plecy Maksa, który wyciera usta nadgarstkiem, na którym pojawia się krew.

– Chciałabym porozmawiać z panem Costurą – wyjaśniam, a on patrzy na mnie jak na kretynkę.

– Pracy szukasz? – Unosi brwi. – Lepiej nie tutaj, ale jeśli chcesz... Może się nadasz. – Łapie mnie za rękę i ciągnie brutalnie w swoją stronę, na co Maks szybko reaguje i odpycha faceta.

– Nie szuka żadnej pracy, więc ją zostaw – rzuca Diego.

– Bo co, kurwa?

– Może nie jestem na swoim terenie, ale w końcu kiedyś opuścisz ten burdel.

– O, Romeo! – naśmiewa się tamten.

– Chodzi o jej brata, chcemy tylko rozmawiać z Costurą i więcej nas nie zobaczysz.

Facet chodzi z miejsca na miejsce i myśli. Zastanawia się nad całą sytuacją i wgapia się we mnie, później spogląda

na Maksa, a potem robi minę, jakby zapaliła mu się w głowie jakaś lampka.

– Możesz zostać – odzywa się – ale on spierdala. Costura nie chce go widzieć, a jak zobaczy, to już go nie zostawi. Masz to jak w banku, śmieciu – rzuca w stronę Diega.

– Więc decyzja – zwraca się do mnie ponownie.

– Przecież rozmawiałem z Cosą!

– Wypierdalasz stąd! Nie chcę cię tu widzieć!

Panikuję. Spoglądam niepewnie na przyjaciela, który kręci głową, zaciska wargi i ciągnie mnie do wyjścia. Powłóczę za nim nogami, zaczynają mi się trząść ręce. Zatrzymuję się, słysząc głos tamtego mężczyzny:

– Bardzo fajnie jest mieć brata. Gorzej, że czasem trzeba patrzeć, jak umiera.

Żadne znaki już mi nie pomogą. Nie ruszam się z miejsca. Z trudem przetykam ślinę. Serce bije mi pośpiesznie i nie potrafię logicznie myśleć. Zdrowy rozsądek zdaje się ulatniać, ponieważ wracam. Nie mogę zostawić brata na ich pastwę, a jeśli jest coś, co mogę zrobić, uczynię to. Powtarzam w myślach, że może nie będzie tak źle, żeby samej w to uwierzyć.

– Jeśli teraz stąd wyjdiesz, pozamiatane. Masz tylko tę jedną szansę, żeby porozmawiać z Costurą. Więcej nie będzie. To jak? – pyta wesoło. Pod jego zadowoloną miną dostrzegam swego rodzaju niepewność, ale i ekscytację. To strasznie dziwne.

– Dam radę – mówię Diegowi, choć jeszcze przed chwilą to on mnie o tym przekonywał.

Boję się, lecz bardziej o brata, bo ten człowiek otworzył mi powiedział, co mu zrobią. Po prostu go zabiją. Nie mogę na to pozwolić.

– Zaczekam przed drzwiami. Uważaj na siebie i uciekaj, gdy tylko coś będzie nie tak. Drzwi są oznaczone niebieskim punktem, zawsze miej choćby jedno na oku – szepcze mi do ucha. – Ten gość to kawał skurwiela, ale jego również znam. Nic ci nie robi.

Chciałabym mu wierzyć.

– Pamiętaj o najważniejszym. Jeśli będziesz z nim sam na sam, nie próbuj grać na jego emocjach. To nic nie da, nie ma serca. Ma zasady, trzyma się ich, ale nie ma serca – powtarza mi do ucha.

Maks wychodzi, a ja zatrzymuję się przy tym dziwnym facecie. W czasie gdy wyciąga telefon, mam chwilę, by mu się dokładnie przyjrzeć. Jest wysoki, szczupły i ma czarne, przystrzyżone włosy. Duże usta, których jeden kącik co rusz się unosi. Rzuci mi niepewne spojrzenie, a to sprawia, że zaczynam się peszyć.

– Kurwa, mam cię stąd wyrzucić – mówi, stukając się telefonem po czole. Czuję zawód i ogromną ulgę jednocześnie. – Costura ma za dużo roboty, nie ma czasu na brednie.

– To powiedz, proszę, panu Costurze, że to sprawa życia i śmierci.

Kpi ze mnie otwarcie i nawet tego nie ukrywa.

– Proszę, co ci szkodzi? Pan Costura poświęci mi pięć minut i się stąd zmyje. Tylko mnie wysłucha, a ja postaram się rzeczowo przedstawić wszystkie argumenty, by nie zabijał mojego brata. Masz może rodzeństwo? – Jestem na tyle zdesperowana, że chcę w nim wzbudzić choć trochę pozytywnych uczuć, by dał mi szansę. Kilka minut rozmowy to nie tak dużo, a mogą uratować komuś życie.

– Nieee – przeciąga i przypatruje mi się uważnie kolejny raz.

Facet drapie się po brodzie, dotyka kilkudniowego zarostu i marszczy czoło. Wzdycha, kręci głową. Co najdziw-

niejsze, zaczyna się śmiać, jakbym opowiedziała jakiś kawał albo jakby przypomniał sobie coś zabawnego. To przerażające, że w tak poważnej sytuacji on zachowuje się tak swobodnie. Mam wrażenie, że ma coś nie tak z głową.

Nie wiem, kim dokładnie tutaj jest i jaką pełni funkcję, ale jakoś mi do tego wszystkiego nie pasuje. Przed wszystkim wyobrażałam to sobie inaczej, a ten mężczyzna sprawia wrażenie zmęczonego, zmartwionego, ale też opanowanego. I dziwnego. Wypuszczam nerwowo powietrze z ust, przestępuję z nogi na nogę i zastanawiam się, jak to wszystko ułożyć w logiczną całość.

– Dobra, to wyobraź sobie, że masz i twój brat wpakował się w wielkie bagno i nie może z niego wyjść. Zadarł z najgorszym człowiekiem albo organizacją w całym kraju i nijak nie widać z tego wyjścia. Co robisz? – pytam.

– Logiczne, pomagam mu za wszelką cenę – odpowiada lakonicznie, a ja mam wrażenie, że w tej wypowiedzi ukrywa się głębszy, zupełnie nieznan mi sens. Jakby mówił z doświadczenia.

– Więc dlatego tu jestem.

Facet zaczyna się śmiać, ukazując proste, białe zęby.

– To może być ciekawe – rzuca. Idzie przed siebie, zostawiając mnie z tyłu. – Chodź, dawno go nie wkurwiałem. Przyda się jakaś rozrywka – dodaje, machając ręką.

Podążam za nim z dudniącym sercem, szumiącą w uszach krwią i potem spływającym po plecach. Przechodzimy długim korytarzem przez drzwi. Paraliżujący strach powoli zaczyna wsiąkać w moje ciało – nie pozwala się dalej ruszyć – jakby dopiero teraz zdało sobie sprawę, co się dzieje i gdzie się znajduje. Nie mam pojęcia, którędy mogłabym uciec, gdyby zaszła taka potrzeba. Szukam tych drzwi oznaczonych na niebiesko, ale ich nie widzę.

– Właściwie to jak masz na imię? – słyszę pytanie.

– Melania – odpowiadam zgodnie z prawdą. – A mogę wiedzieć, jak ty się nazywasz? – pytam z lekką dozą rezerwy. Nie chcę się narażać, więc od razu wycofuję pytanie, starając się zwrócić jego uwagę na coś innego.

Wyciągam z kieszeni paczkę i wystawiam w jego kierunku. Spogląda z uśmiechem. Podaję mu zapalniczkę, gdy układa papierosa między wargami, i robię to samo.

– Krzysiek – odpowiada po chwili. – Cholera, już zapomniałem, że mentole są takie dobre.

Mężczyzna ponownie wyciąga telefon i dzwoni, rozmawia chwilę szeptem, później śmieje się, mówiąc, że jego rozmówca nie pożałuje. Zaprasza mnie przodem. Otwiera drzwi, które prowadzą do jakiegoś garażu. Schodząc po schodach, słyszę szmery, głosy i śmiechy. Czuję nieprzyjemny dreszcz. Drzę. Dlaczego nie mogę z tym człowiekiem porozmawiać w jakimś normalnym miejscu?

Pomieszczenie jest duże, wypełnione dziwnymi beczkami, pudłami i kontenerami. Mam wrażenie, że to właśnie w nich znajdują się jakieś nielegalne substancje. Zastanawiam się, po co przyszliśmy akurat tutaj i wtedy słyszę przeraźliwy jęk, więc od razu rozglądam się dookoła. Na podłodze leży młody mężczyzna, prawdopodobnie w moim wieku. Kaszle okropnie i pluje krwią. Gapię się, czując, jak jeszcze bardziej miękną mi kolana. Krzysiek nagle zmienia do mnie nastawienie, bo mocno łapie pod ramię i prowadzi bliżej. Nie mogę patrzeć na chłopaka, ale nie przestaję tego robić. Jego oprawca stoi nad biedakiem z bronią w rękę, lecz się powstrzymuje. Jakby dopiero teraz zarejestrował moją obecność.

Jego zielone oczy, których kolor dostrzegam w świetle wiszącej nad nami lampy, przeszywają mnie na wylot.

Mam wrażenie, że przez chwilę widzę jakiś przebłysk zaskoczenia, ale gdy mruga, wszystko znika. Wpatruję się w niego, nie potrafiąc oderwać wzroku, a on robi to samo. Serce przyspiesza mi do galopu. Gdyby nie sprawa brata, uciekłabym bez zawahania. Ten człowiek ma w sobie coś mrocznego, jakby otaczała go czarna aura śmierci. To przerażające, więc nieświadomie robię krok w tył, ale nadal mierzę go wzrokiem. Zauważam na jego przedramionach i szyi liczne tatuaże, ale w mroku wszystkie się zlewają.

– Kim ty jesteś? Co ja ci, kurwa, mówiłem? – zadaje to pytanie spokojnym, mocnym głosem, spoglądając to na mnie, to na Krzysztofa. Ściąga ciemne brwi, lewa lekko drga. Zgaduję, że to on. Costura.

W pierwszej chwili nie rozumiałam, dlaczego bawi się w wymierzanie kar i odbieranie długów, skoro ma od tego ludzi, jednak Diego wyjaśnił mi, że Costura sam załatwia swoje interesy i równa rachunki. Nie potrzebuje kryć się za czyimiś plecami, a skoro ktoś właśnie z nim załatwia interesy, to także z nim się rozlicza.

– Najpierw zacznę od tego, że chciałabym jedynie porozmawiać. Chodzi o mojego brata, chcę mu pomóc, ale jedyną osobą, która może mu pomóc, jest pan, bo ma u pana dług i... – płaczę się, jednak tamten wydaje się nawet nie słuchać głupot, które wydobywają się z moich ust. Otwarcie mnie ignoruje, jakby nic w tej chwili do niego nie docierało. Po prostu patrzy. Raz na mnie, raz na Krzyśka.

– Mówiłem ci, że będzie zabawnie – komentuje Krzysztof i podchodzi do Costury, a potem klepie go po ramieniu.

Od razu widać, że są zadziwiająco młodzi jak na to wszystko. Gdybym musiała zgadywać, obstawiałabym, że szefem będzie mężczyzna po pięćdziesiątce albo chociaż po czterdziestce, z wielkim brzuchem i w garniturze, który ledwo się



dopina. W moich wyobrażeniach miał psa, małego i tłustego, który cały dzień nic nie robi, tylko się ślini i ujada.

Mężczyźni odchodzą kawałek, stają naprzeciwko siebie i wymieniają parę zdań. Są prawie tego samego wzrostu. Costura trzyma ręce w kieszeni, a gdy tylko je wyciąga, zauważam, że są zaciśnięte w pięści. Faceci zacięcie o czymś dyskutują i gdy przypatruję im się uważnie, mam wrażenie, że zaraz może dojść do rękoczynów. Odwracam wzrok. Chcę porozmawiać z tym człowiekiem i iść do domu.

Słyszę jęk. Wzrokiem odnajduję pokrzywdzonego chłopaka i powoli do niego podchodzę. Kucam, sprawdzam mu puls i dotykam delikatnie opuszkami palców jego twarzy, zgarniając z oczu długą blond grzywkę. Widzę ogromnego siniaka na prawym policzku, krew na sinych wargach, przecięty łyk brwiowy, przez co robi mi się trochę słabo. Ocieram łuk. Nie chcę, by zauważyli, jak się rozklejam, ale tylko na potworze taki widok nie zrobiłby wrażenia.

Ktoś do mnie podchodzi, szarpie za rękę i podnosi zbyt gwałtownie, bo czuję, jakby przestawił mi się bark.

– Laska podobno chce z tobą tylko pogadać. Wysłuchać możemy, prawda? – mówi Krzysiek z pełną buzią cukierków, gdy na powrót do mnie podchodzi. – Kurwa, Kitek, puść ją.

Odczuwam ulgę. Dotykam ręki i masuję miejsce, na którym jeszcze przed chwilą zaciskały się łapska wielkiego człowieka.

Costura rzuca piorunami z oczu na prawo i lewo, chyba nawet nie mając o tym pojęcia. Kitek, potężny i silny gość przypominający niedźwiedzia, opuszcza lekko głowę. Skoro na nim Costura robi takie wrażenie, to z pewnością jego zła reputacja nie jest wyolbrzymiona.

– Więc? – Gdy spogląda mi w oczy, wiem, że to pytanie kieruje do mnie.

– Coś mówiła... – zaczyna Krzysiek, ale Costura macha ręką, żeby zamilkł.

Nastaje cisza, w której, mam wrażenie, słyszczyć jedynie moje serce wyrrywające się z klatki piersiowej i przyspieszony oddech.

Costura podchodzi i staje o wiele za blisko. Chowa pistolet za plecami, opuszcza poły marynarki, przy okazji luzując czarny krawat. Przygląda mi się uważnie. Spuszczam głowę i wpatruję się w szary, popękany beton.

– No, Melanio, po co tutaj przyszedłeś?

W dalszym ciągu czuję na skórze pałacy wzrok, gdy mierzy mnie nim od góry do dołu. Wycieram spocone dłonie o spodnie, przestępuję z nogi na nogę. Gdy nagle dotyka mojego podbródka, podnosząc go gwałtownie, bym spojrziała do góry, przechodzą mnie dreszcze.

Mogę z tej odległości zauważyć liczne czarne krzyże na jego szyi. Większe i mniejsze. Pod prawym okiem odwrócony mały krzyżyk, podobny do tych na szyi.

– Odpowiesz w końcu, dlaczego przeszkadzasz mi w interesach? – docieka Costura.

Kończy mu się cierpliwość, ale wciąż ujmuje moją twarz dwoma palcami i wyczekuje reakcji. Robię krok w tył. Przymykam powieki i coraz bardziej się denerwuję. Przed chwilą widziałam, na co go stać i do czego jest się w stanie posunąć.

– Przepraszam, panie Costura, ale chodzi o mojego brata. – Oddała się. Cholera, mam ogromną ochotę zapalić, żeby się uspokoić. – Ma u pana dług i prosił, bym postarała się pana jakoś przekonać, by go pan nie zabijał. No i też nie łamał nóg. Kiedyś miałam złamaną nogę, więc wiem, jak z tym kiepsko – dodaję na rozluźnienie, ale nie działa. – No i proszę dać mi więcej czasu, naprawdę na razie nie ma tych pieniędzy.

– Przestań, od tego jęczenia zaczyna mnie boleć głowa. – Wyciąga rękę na znak, że mam nic nie mówić. Krzysztof zaczyna się śmiać, Kitek nie spuszcza ze mnie wzroku, a Costura przeciera ręką oczy i głośno wypuszcza powietrze. Myśli.

– Przepraszam, już nic nie mówię.

– A więc to ty jesteś siostrą tego frajera – rzuca spokojnie po czasie, który dla mnie wydawał się wiecznością. – Masz pojęcie, w co się właśnie wpakowałaś?

Costura znów podchodzi blisko mnie, jakby chciał rozszyfrować, kim naprawdę jestem i co tutaj robię. Jakby chciał wiedzieć, czy mam jakiś ukryty motyw i czy mówię prawdę. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że chcąc wyciągnąć brata z ich szponów, sama wpadłam w niezłe bagno i nikt mnie z niego nie wyciągnie.